OPŁATA POCZT... NA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ. PONIEDZIAŁEK, 9 STYCZNIA 1928 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 9

Niezwykła tragedja miłosna.

Rywal chrześcijanin strzela w obecności rabina do pary młodych poczem sam odbiera sobie życie.

Kutno, 9 stycznia.

W miasteczku Dąbrowice pod Kutnem w mieszkaniu właściciela zajazdu Jankla Lipowicza miał się odbyć ślub córki jego 18-letniej Beli z 26-letnim Judą Krohmanem, współwłaścicielem sklepu galanteryjnego w Płocku.

W momencie, gdy narzeczeni stanęli pod baldachimem, a rabin miał pobłogosławić ich związek, przed zajazd Lipowicza zajechał samochodem przyjaciel pana młodego 35-letni Stefan Florczyk, ubrany we frak i białe rękawiczki, wpadł do pokoju, gdzie odbywała się ceremonja ślubna i nim zorjentowano się w sytuacji, dał **szereg strzałów z rewolweru.**

Dwie kule ugodziły Krohmana, raniąc go w brzuch i głowę, dwie następne powaliły na podłogę Lipowiczównę, raniąc w brzuch i pachwinę, wreszcie dwoma strzałami skierowanemi w serce, zabójca odebrał sobie życie.

W kieszeni jego znaleziono depeszę, która rzuciła pewne światło na tło rozegranej tragedji.

Depesza brzmiała:

„Stefan Florczyk, Płock. Ratuj dwa życia. Przyjeżdżaj natychmiast, gdyż rodzice przemocą wydają mnie zamąż za Krohmana. Lipowiczówna.

Dalsze dochodzenie ustaliło, iż Stefan Florczyk, człowiek 35-letni, żonaty i dzietny, poznał Lipowiczównę za pośrednictwem swego przyjaciela, a jej narzeczonego Krohmana i zakochał się w niej, zyskując wzajemność.

Rodzice panny młodej, dowiedziawszy się o stosunku, z żonatym i chrześcijaninem, przyśpieszyli termin ślubu, co stało się powodem tragicznego epilogu.

Ofiary tej niezwykłej krwawej historji Krohmana i Lipowiczównę, których rabin nie zdążył połączyć ślubem, przewieziono samochodem z Kutna do szpitala w Warszawie. Stan ich jest bardzo ciężki.

Zwłoki Florczyka zabezpieczono na miejscu.

Skok z piątego piętra.

Warszawa, 9 stycznia.

Głuchą pustkę wielkiego podwórza domu nr. 10 przy ul. Żórawiej rozdarł przeraźliwy krzyk kobiecy i łomot spadającego z wysokości kilkupiętrowej ciała ludzkiego. To na asfalt spadła, wydając ostatnie tchnienie jakaś młoda kobieta, w białej sukni, zroszonej obficie krwią z roztrzaskanej czaszki.

Otwarte okno 5 piętra klatki schodowej wskazywało, skąd wyskoczyła nieszczęśliwa.

Zrazu przypuszczano, że nieznajoma wyszła z któregoś z mieszkań, znajdujących się w klatce schodowej, nikt jednak z lokatorów nie mógł dać o tem konkretnych wyjaśnień.

Poszukiwanie dowodu osobistego, bądź jakiegoś znaku przy zwłokach samobójczyni również nie dało wyniku.

Rabini w urzędzie śledczym

wyklęli młodą kobietę wraz z potomstwem.

Warszawa, 9 stycznia.

Grozą przejmująca scena rozegrała się wczoraj w urzędzie śledczym. Na młodą, pełną życia kobietę, rzucono straszliwą klątwę, która ma ścigać jej potomstwo do dziesiątego pokolenia.

Przed paroma dniami inspektor policji śledczej, p. Suchenek otrzymał z Białegostoku telefoniczną wiadomość o aresztowaniu 25-letniej Pesy Birfas (Sobieskiego 1). Wiozła ona z Grodna ciężką walizę, zawierającą trzy średniowieczne rodały.

Ponieważ w ostatnich czasach zdarzają się coraz częstsze kradzieże w bóżnicach, komendant Suchenek rozkazał sprowadzić Pesę Birfas do Warszawy, pragnąc ją przesłuchać osobiście. Dziewczyna jednak uparła się i nie można było z niej wydobyć ani słowa

Dowiedziawszy się, jak sprawy stoją, warszawskie sfery rabiniczne zwróciły się z prośbą do urzędu śledczego, by pozwolono ich delegatom pokonferować z przestępczynią. Władze zgodziły się na ten projekt.

I oto do wartowni przy ulicy Danilowiczowskiej przyszli trzej rabini. Policjant przyprowadził Pesę Birfas, poczem wycofał się dyskretnie.

Rozpoczęło się długie, męczące badanie. Birfas nie chciała udzielić żadnych wyjaśnień.

Wówczas na stole stanęły dwa lichtarze, a w każdym tkwiła czarna świeca. „Gabe" sięgnął do kieszeni po zapałki.

— Czy powiesz, skąd tę rodały? — zagadnął sędziwy rabin.

Dziewczyna milczała, spoglądając dokoła osłupiałym wzrokiem.

Wtedy starzec podszedł do stołu, drżącą ręką wyjął z lichtarza świecę, złamał ją i rzucił na podłogę.

— Bądź przeklęta do dziesiątego pokolenia, — zawołano chórem.

Powtórzono ceremonjał z drugą świecą. I znów padły słowa okrutnej klątwy.

Pesa zemdlała. Sędziowie w milczeniu opuścili pokój.

Walka policji z rabusiami

na stopniach biegnącego pociągu.

Warszawa, 9 stycznia.

Częste kradzieże i napady, dokonywane w pociągach, przeważnie nocnych, w pobliżu Warszawy, skłoniły władze policyjne do roztoczenia bacznej obserwacji która doprowadziła do ujęcia 2-ch podejrzanych osobników, zamierzających dokonać napadu rabunkowego na pasażerów.

Przed odejściem pociągu do Krakowa o godz. 23.15, wywiadowcy policji pełniący służbę na dworcu głównym, spostrzegli 2-ch podejrzanych mężczyzn, którzy zaglądali do okien przedziałów I i II klasy. Gdy pociąg ruszył ulokowali się w budce konduktorskiej jednego z wagonów.

Wywiadowcy porozumiawszy się ze służbą kolejową, wsiedli do dwoch sąsiednich wagonów i pogasiwszy lampy w przedziałach, przez wagon w którym jechali nieznajomi.

Kiedy pociąg znalazł się już o kilkanaście kilometrów za Warszawą i podróżni zaczęli układać się do snu, tajemniczy pasażerowie opuścili każdy z osobna zajmowane miejsce i po stopniach z dwu stron wagonu zmierzali do przedziału I klasy, w którym drzemał jakiś starszy pan, powiesiwszy futro tuż przy drzwiach

Gdy nieznajomi znaleźli się przy drzwiach przedziału i zaczęli otwierać drzwi z dwuch stron, planując zapewne, że jeden z nich przytrzyma pasażera, a drugi zrabuje walizę i futro, nagle... rozległ się ostry gwizd.

Złoczyńcy znieruchomieli.

Tymczasem z sąsiednich przedziałów zjawili się wywiadowcy i konduktorzy, którzy udaremnili im zamiar ucieczki. Po krótkiej walce złoczyńcy pod groźbą rewolweru na stopniach wagonu poddali się.

Gołe kolanko

modna sukienka i wyrok sądu częstochowskiego.

Częstochowa, 9 stycznia.

Sąd pokoju w Częstochowie rozpatrywał sprawę, interesującą z punktu widzenia nowoczesnej obyczajowości.

Pewna panna z dobrego towarzystwa oskarżyła młodzieńca z wyższem wykształceniem, iż ten w czasie rozmowy niedyskretnie dotknął jej ciała powyżej kolana, podnosząc w tym celu jej sukienkę.

Zajście to miało miejsce w kawiarni „Cristal", gdy siedzieli przy stoliku.

Sędzia uwolnił oskarżonego młodzieńca, podając w motywach, iż przy obecnie panującej modzie krótkich sukien, młodzieniec nie miał potrzeby podnosić sukienki.

Zatrucie 30 osób

w szpitalu warszawskim.

Warszawa, 9 stycznia.

W szpitalu Ujazdowskim zdarzył się w czasie świąt Bożego Narodzenia wypadek zbiorowego zatrucia wędlinami z strychniną, którego skutki dopiero teraz wyszły na jaw.

Około 30 osób z pośród chorych oficerów i żołnierzy oraz z personelu szpitalnego leży od kilku dni wśród objawów zatrucia na oddziale chorów wewnętrznych.

Choroba ma na szczęście przebieg lekki. Jedynie kpt. Ulanowicz i siostra Chrzanowska mają silny obrzęk całej twarzy.

W sprawie zatrucia toczy się śledztwo, które ustali, kto ponosi winę tego niedopuszczalnego we wzorowym szpitalu niedopatrzenia.

Fałszowane matury.

Afera, wykryta przez policję warszawską.

Warszawa, 9 stycznia.

Wczoraj policja aresztowała Izaaka Sztopmana (Nowiniarska 7) oskarżonego o podrabianie pieczęci urzędowych i fałszowanie różnych dokumentów a przedewszystkiem świadectw szkolnych.

Wykrycie nadużyć nastąpiło wskutek zameldowania złożonego w urzędzie śledczym przez dyrketora gimnazjum humanistycznego Kowalskiego przy ul. Świętokrzyskiej 27. Mianowicie p. Kowalski zawiadomił władze śledcze, że b. uczeń tej szkoły (nazwiska ze względu na przyszłość chłopca nie podajemy) posiada świadectwo maturalne gimnazjum Kowalskiego, chociaż egzaminów maturalnych zupełnie nie składał.

Przeprowadzenie w tej sprawie dochodzenie ujawniło, że ów uczeń nabył fałszywe świadectwo od Sztopmana, u którego w czasie rewizji znaleziono najrozmaitsze pieczątki, zaświadczenia itd.

Fałszerz odpowiadać będzie przed sądem.

Wilki napadły

na zagrodę chłopską.

Wilno, 9 stycznia.

Nocy ubiegłej wielkie stado wilków rzuciło się na zagrodę we wsi Drozdowo (powiatu mołodeczańskiego). W oczach właścicieli, którzy nie śmieli rzucić się na ratunek wilki pożarły dwa psy podwórzowe oraz kilka owiec i cieląt.

Dopiero na alarm poszkodowanych zbiegli się sąsiedzi, którzy ogniem i krzykami odpędzili wilki.

Gajowy zabity

przez kłusownika.

Grodno, 9 stycznia.

Wystrzałem z dubeltówki został pozbawiony życia gajowy lasów państwowych przy wsi Koszewniki powiatu grodzieńskiego. Zabójstwa dokonał z zemsty znany kłusownik Sergjusz Sawicki, którego aresztowano.

Olbrzymie rozmiary powodzi w Anglji.

Londyn, 8 stycznia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

Według danych, zaczerpniętych z historycznych notowań meteorologicznych, powódź, która nawiedziła obecnie Londyn i okolice aż do ujścia Tamizy rozmiarami swemi przekroczyła wszystkie klęski powodzi, notowane od roku 1235-go.

Krwawy pojedynek oficerów.

Rotmistrz, ciężko ranny w głowę, walczy ze śmiercią

Białystok, 9 stycznia.

W lesie „Zwierzynieckim" pod Białymstokiem odbył się wczoraj pojedynek pomiędzy oficerami 10 pułku ułanów rtm. Bolesławem Sakowiczem i por. Bogdanem Dobrzańskim.

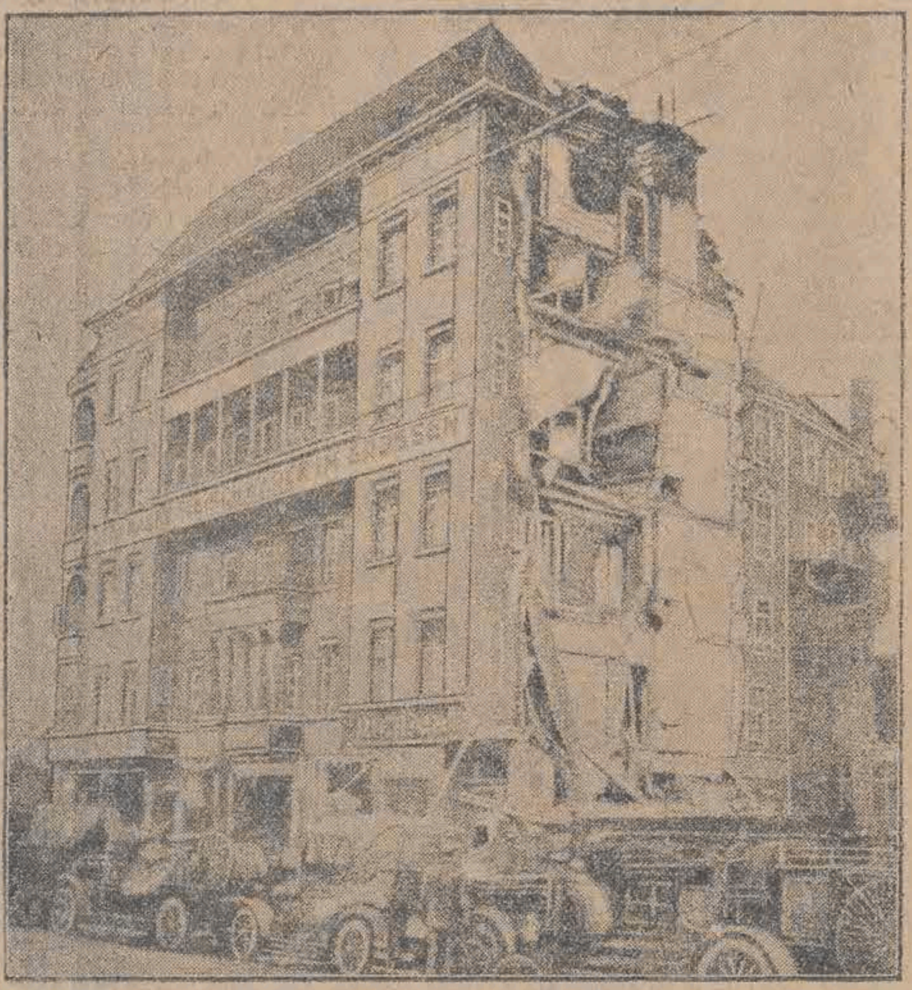
Rtm. Sakowicz został ciężko ranny w głowę. Przewieziony do szpitala wojskowego walczy ze śmiercią. Por. Dobrzański wyszedł z pojedynku bez szwanku.

Powodem orężnej rozprawy była podobno obraza, jaka spotkała rtm. Sakowicza ze strony żony por. Dobrzańskiego.

Warunki pojedynku były bardzo ciężkie: na pistolety z odległości 12 kroków i aż do utraty przytomności. Kilkakrotnie też wymieniono z obu stron strzały.

Rtm. Sakowicz jest kawalerem.

5 piętrowy dom w Berlinie runął po wybuchu.





W nocy ze środy na czwartek wydarzyła się w Berlinie olbrzymia katastrofa, której dzienniki tamtejsze poświciły całe strony.

Oto około godz. 12.20 w nocy, gdy mieszkańcy ogromnego pięciopiętrowego domu o kilku skrzydłach w Alei Landsberger pogrążeni byli we śnie, niespodziewanie, po gwałtownym wstrząsie, runęło jedno skrzydło tego domu. Wieść o straszliwej katastrofie lotem błyskawicy rozbiegła się po mieście i już w kilkanaście minut po wypadku na miejsce przybyło kilka oddziałów straży ogniowej oraz silny, liczący kilkaset ludzi, oddział policji. Natychmiast wszczęto energiczną akcję ratunkową.

Po długiej i mozolnej pracy z pod zwału belek, cegieł i desek wydobyto 8 zabitych i 7 rannych.

Powodem katastrofy, jak stwierdzono, było zniszczenie piwnicy przez wybuch, wskutek czego ściany, nie mając oparcia, osunęły się, powodując tem samem runięcie gmachu. Co do samego wybuchu zaś to dotychczas jeszcze nie zdołano ustalić, co eksplodowało, gdyż tak dobrze mógł to być wybuch gazu świetlnego lub benzyny w składzie, mieszczącym się w domu, jak również mógł eksplodować amoniak, używany w chłodni rzeźnickiej, która znajdowała się w suterynach.

Ponieważ ściany pozostałej części domu również poważnie zarysowały się, wszystkich lokatorów, w obawie dalszej katastrofy, wyeksmitowano.

Ilustracje nasze przedstawiają ruiny domu, który uległ katastrofie.

„Święty Djabeł".

Nowa książka o zwyrodniałym mnichu Rasputinie.

Zawdzięcza on swoją karjerę fenomenalnemu wpływowi na kobiety

Pod tytułem „Święty Djabeł" ukazała się w Berlinie sensacyjna książka Filip - Millera o Rasputinie. Jest ona nadzwyczaj ważnym przyczynkiem do okresu dziejów, który poprzedził wojnę.

Autor więc opisuje przedewszystkiem zwyczaje i zachowanie się Rasputina, który np. zaproszony na obiad lubiał przedewszystkiem rybę, zakrapianą obficie maderą, a to z powodu, że wybieranie ości dawało mu czas do przygotowywania sobie odpowiedzi i przemów. **Ryba dla niego była potrawą dyplomatów, a wprawiało go w szał i powodowało, że odmawiał jedzenia, jeżeli zręczni obserwatorowie jego zwyczajów, zamiast ryby stawiali przed nim wytworne dania.**

Lubiał bardzo orkiestry cygańskie i nigdy nie był tak szczęśliwy, jak wówczas gdy ich śpiewy i tańce przypadły mu do gustu. Pewnego razu jedna z pieśni nie udała się z powodu, że bas w orkiestrze był słaby. Rasputin więc rozkazał jednemu z uczestników towarzystwa, **ażeby poszedł na platformę i wziął udział w muzyce. Chytra ta osobistość posłuchała rozkazu skwapliwie, a w tydzień potem stanowisko ministra spraw wewnętrznych było jej nagrodą.**

Jednakże dopiero Rasputin przedstawiony przez autora w roli **magnetycznego uzdrawiacza, urodzonego hypnotyzera,** który rozwinął w sobie te siły, prawie nie wiedząc o nich, w roli lekarza umysłowego, którego wyleczenia były istotne i cudowne, o nagrodzie i o powiększeniu swej sławy, jest nowym przyczynkiem, w książce p. Fülöp-Millera.

Jego wpływ na kobiety był fenomenalny. Rozpoczął karjerę wypędzaniem djabłów z histerycznych mniszek. Kiedy zaś jego sława urosła do tego stopnia, że go sprowadzono na dwór carski, ażeby leczył delikatnego carewicza, nastręczało mu się zadanie tak łatwe, jak nigdy przedtem. Mały Aleksy cierpiał na **hemofilję, okropną chorobę, która grozi śmiercią, przez upływ krwi, wskutek lada uderzenia, upadku lub najlżejszej rany.**

Dziecko cierpiało na bezsenność, miotało się po nocach w łóżku, kiedy Rasputin został wezwany do niego. Pod wpływem Rasputina prędko carewicz stał się zupełnie spokojny, aświadczył, że nie odczuwa żadnych bólów i zapadł w sen cichy na rozkaz starca. **Carowa, zalana łzami, całowała ręce mnicha i od tej chwili nic nie mogło zachwiać jego wpływu na tę neurotyczną kobietę, która znów ze swej strony rządziła mężem przez swe głębokie przywiązanie i silniejszą wolę.**

Rasputin opowiadał bajki chłopcu, a matce mówił o swych boskich objawieniach. Był to jedyny człowiek w Rosji, **który znał najwewnętrzniejsze myśli cara i carowej, a zarazem był jedynym człowiekiem, zdolnym do wpływania na te myśli.** Jego wrodzona chytrość, zdaniem p. Fülöp-Millera, sprawiała, że od cazsu do czasu dawał jakąś całkiem zdrową radę.

Ten „Tańczący Zbawca", jak nie przyjaciele nazywali Rasputina, chciał zakończenia wojny. Z powodu, że niektórzy arystokraci nie życzyli sobie pokoju, zrobił uwagę, iż należałoby ich posłać do okopów w miejsce wieśniaków. **To powiększyło nienawiść tych, co byli oburzeni patrząc jak protegowani Rasputina zajmują stanowiska, do którego nie byli powołani urodzeniem.**

Szczegółowe plany zamordowania go, ułożono przez księcia **Feliksa Jussupowa,** są przedstawione w książce p. Fülöp-Millera. Był to zaś najbardziej przepojony goryczą moment w smutnem życiu carowej, kiedy odkryła, że w spisek Jussupowa jest wmieszany jeden z wielkich książąt, mianowicie Dymitr Pawłowicz, wskutek czego mordercy nie mogli być stawieni przed zwykły sąd karny.

Przejmująca zgrozą scena, kiedy książę Jussupow, grając na gitarze, oczekiwał na skutek swoich zatrutych ciastek u swego gościa, jego trwoga i wahania się pomiędzy zdumieniem wobec niewrażliwości Rasputina na kwas pruski, a obawę, że doktór go zdradził i dał co innego, zamiast trucizny, zostało już przedstawione w dramacie p. t. Rasputin, napisanym przez Aleksego Tołstoja. Na życie Rasputina już poprzednio wykonywano zamachy a on z tego powodu powiedział raz:

— **Kiedy umrę, to Romanowowie upadną!** — a dotychczas są tacy w Rosji, którzy wierzą, że to było jedno z prawdziwych jego proroctw.

Wartość książki, jako i historycznego dokumentu, podnoszą starannie zestawione tablice, dotyczące szpiegowskiego systemu na dworze carskim, a także przyjaciół Rasputina i jego wrogów.

Zamaskowani bandyci

zamordowali sołtysa wsi Turkuwek

Poznań, 7 stycznia.

Wczoraj późnym wieczorem do zagrody sołtysa wsi Turkuwek w Poznańskim, wtargnęło 3 uzbrojonych i zamaskowanych bandytów, którzy zażądali ukrywanych jakoby przez sołtysa skarbów. Sołtys Jan Ban, w odpowiedzi chwycił ze ściany dubeltówkę, gdyż przed chwilą wrócił z polowania i strzelił do bandytów, lecz chybił. Wówczas posypały się strzały rewolwerowe ze strony bandytów i sołtys padł martwy.

Po morderstwie bandyci, sterroryzowawszy żonę sołtysa i dzieci, zrabowali z kufra 200 zł. i znikli w ciemnościach.

Zarządzona pogoń nie dała do tej pory rezultatów.

Gen. Rozwadowski.



Proces gen. Rozwadowskiego został odroczony z powodu choroby oskarżonego.

Ks. Mikołaj wodzem armji rumuńskiej.

Bukareszt, 8 stycznia.

Jak donoszą dzienniki, ks. Mikołaj ma być zamianowany w zastępstwie króla najwyższym dowódcą armji rumuńskiej. Nominacja ks. Mikołaja jest podobno oznaką starań rządu w kierunku usunięcia polityki z armji.

„Sekta nagich" w Rosii.

Ryga, 7 stycznia.

Jak donoszą dzienniki sowieckie, na Chersońszczyźnie aresztowano kilkudziesięciu chłopów pod zarzutem naruszania obyczajności publicznej. Chłopi należeli do rozpowszechnionej na Chersońszczyźnie nowej sekty religijnej pod nazwą „sekta nagich". Sekta głosi wyrzeczenie się wszystkich dóbr ziemskich i wspólność własność nieruchomości i ruchomości. Podczas modlitwy członkowie sekty rozbierają się do naga i biczują się wzajemnie do krwi.

Wygrałam na loterji 20.000 złotych!.
Oryginalna zemsta porzuconej narzeczonej.
Łowca posagowy wystrychnięty na dudka.

Łódź, 9 stycznia.

Poznali się w Łodzi. P. Podziński był ajentem handlowym pewnej hurtowni w Przemyślu i często przyjeżdżał do naszego miasta, czyniąc zakupy w różnych firmach.

Panna Marjanna była skromną pracowniczką biurową.

Przed pięcioma miesiącami zaręczyli się.

W kilka dni po zaręczynach p. O. zaproponowano znacznie lepszą pasadę w Kaliszu, to też niezwłocznie opuściła nasz gród.

Podziński pisał jej ciągle o swem głębokiem uczuciu i rozlicznych staraniach mających na celu przyśpieszenie ślubu.

— Za kilka miesięcy założę sobie własne biuro, wynajmę mieszkanie i wówczas będziemy się mogli pobrać — obiecywał.

Przed kilku tygodniami korespondencja się urwała.

Dziewczyna początkowo myślała, że narzeczony zachorował, to też wysłała list do jednego z jego przyjaciół, który jej udzielił następującej odpowiedzi:

— Podziński jest zupełnie zdrów. Nic się u niego nie zmieniło. Nie wiem dlaczego zaprzestał z panią korespondować.

Po pewnym czasie p. O. dowiedziała się wszystkiego od swych krewnych.

Okazało się, że Podziński zaręczył się z jakaś niewiasta, posiadającą posag.

Zawiedziona w swych nadziejach wystosowała doń list, w którym groziła mu zemstą w razie złamania przysięgi wierności.

Podziński nie odpowiedział na te pogróżki.

O. zrozumiała, że straciła go już na zawsze i obmyśliła oryginalną zemstę.

Pewnemu znajomemu poleciła, by wysłał do Podzińskiego list że rzekomo wygrała na loterji 20 tys. złotych.

Ex-narzeczony dał się wziąć na kawał i niezwłocznie przyjechał do Kalisza w celu ponownego nawiązania stosunków z O..

P. O. przyjęła go bardzo dobrze.

— Chętnie zgodzę się na ślub, ale muszę cię ukarać. Ponieważ przekonałam się, że ci bardzo zależy na pieniądzach, więc chcę, abyś złożył 2000 złotych na jakiś cel dobroczynny.

Podziński zgodził się na ten warunek.

Gdy wysłał już powyższą sumę na rzecz jednej z instytucji filantropijnych przyznała się, że spłatała mu figla.

Oburzony jej postępkiem zameldował władzom, że O. w oszukańczy sposób wyłudziła od niego większe sumy pieniężne. Dochodzenie ujawniło jednakże, że wszelkie zarzuty były bezpodstawne.



— Dlaczego porcje się tak zmniejszyły?

— Pan się myli. Porcje się nie zmniejszyły, tylko rozszerzyliśmy lokal.

Malwersacje gdańskiego maklera.
Wywiózł z Warszawy około 5.000 dolarów.

Z Warszawy donoszą:

Po bruku warszawskim kręcił się niejaki Hopman, stale zamieszkały w Gdańsku, którego specjalnością był handel pozwoleniami na wwóz towarów do Polski.

Zazwyczaj skupywał owe pozwolenia od firm pomniejszych i sprzedawał je z dużym zyskiem poważnym handlowcom. Widocznie uprzykrzył mu się ten sposób zarobkowania, bowiem zeszedł na śliskie tory.

Przed świętami Bożego Narodzenia Hopman zjawił się w domu handlowym B-ci Mazur (ul. Królewska 49). Miał przy sobie dziesięć pozwoleń wwozowych na różne artykuły, wydanych spółce „Siła" w Tarnowie.

B-cia Mazur zainteresowali się ofertą na przywóz 7.500 kg. towarów kożuchowych — loco Gdańsk i po targu wręczyli Hopmanowi 350 dolarów.

Wkrótce jednak nastąpiło rozczarowanie. Okazało się, że urząd celny w Gdańsku, do którego ministerstwo przesyła duplikat pozwolenia, nic nie wie o takiej tranzakcji. Pozwolenie wróciło do Warszawy. Stwierdzono, iż jest ono podrobione niezwykle misternie.

Poszkodowana firma B-cia Mazur złożyła meldunek w ministerstwie, oraz władzom śledczym.

Tymczasem z urzędu celnego w Gdańsku nadeszło zawiadomienie, iż z podobnie podrobionemi świadectwami zgłosiło się tam jeszcze kilka firm.

Wszczęto poszukiwania za p. Hopmanem, który zawołał hop! i znikł z Gdańska.

Świadomi rzeczy twierdzą, iż pomysłowy makler wyłudził od importerów polskich conajmniej 5.000 dolarów.

Gorący prysznic
jako środek na eksmisję nieprzyjemnego krewniaka.

Łódź, 9 stycznia.

Do państwa Ornyków przyjechał w goście daleki krewny, Michał Wiatros.

Był bez pracy; od szeregu lat tułał się po całej Polsce i nigdzie nie mógł zagrzać kąta.

Ornykowie przyjęli go bardzo serdecznie. Zadomowił się u nich, mając zamiar mieszkać u gościnnych krewnych przynajmniej do wiosny.

Jednakże po kilku tygodniach Ornykowie dali mu do zrozumienia w delikatny sposób, że staje się niepożądanym gościem.

Wiatros nie zważał na to. Jadł, pił i bawił się na koszt krewnych.

Często wracał do domu późno, gdy wszyscy byli pogrążeni we śnie. Budził wówczas bezceremonjalnie panią domu i zmuszał ją do szykowania kolacji.

Stan ten doprowadzał do rozpaczy p. Ornyka.

Po dłuższym namyśle p. O. zdecydował się zemścić na niemiłym gościu.

Stało się to w następującej sytuacji:

Wiatros wieczorem kąpał się. W chwili, gdy znajdował się w wannie, do kąpielowego pokoju wtargnął Ornyk.

— Musisz się jutro wyprowadzić! — oświadczył mu kategorycznie.

— Nie myślę nawet o tem... Bardzo dobrze się u was czuję!

— Dość błazeństw! Jesteś bezczelny!

— Bezczelność jest często bardzo wygodna!

W tym momencie Ornyk odkręcił kran. Gorący prysznic dotkliwie poparzył Wiatrosa, który przeraźliwym głosem począł wzywać pomocy.

Do poparzonego sprowadzono lekarza. Kuracja trwała kilka tygodni.

Gdy wreszcie przyszedł do zdrowia, zaskarżył Ornyka do sądu.

Sąd skazał p. O. na dwa dni aresztu, z zamianą na grzywnę.



— Trudno o zgodniejsze małżeństwo! Ja chcę być górą i mój mąż dąży do tego samego!

Dżentelmen który stracił brodę.
Niebywały w sferach towarzyskich skandal znajdzie epilog w sądzie.
Pobudki zamachu przedstawiają się nader tajemniczo.

Łódź, 9 stycznia.

Znany ze swej wspaniałej, kokieteryjnie ufryzowanej bródki Bernard M., ulubieniec płci niewieściej, miał onegdaj bardzo nie miłą przygodę.

Zaznaczyć należy — o czem nie wszyscy wiedzą, że pan Bernard przeżywa ostatnio tragedję, której powodem jest właśnie jego kusząca bródka.

Od pewnego bowiem czasu miły dżentelmen zaobserwował z przerażeniem, że włosy z brody wypadają mu w zastraszająco szybkim tempie.

Szczęśliwi są ludzie goleni, którzy takich zmartwień nie mają i nie wiedzą co to za rozpacz wyczesywać codziennie z brody kłaki skłębionych włosów.

P. M. był przywiązany do swej wspaniałej szpicbródki, jak do wiernego psa, jak do kochanki. Postanowił ją tedy ratować od zagłady.

Kupował różne „niezawodne" środki na porost włosów, wydawał poważne sumy na pomadki, płyny i ciecze, nic jednak nie pomagało. Śliczna bródka rzedła z dnia na dzień.

Aż oto serdeczny przyjaciel zrozpaczonego brodacza J. B. usłyszawszy żałobną skargę, powiedział:

— Mam wspaniały środek przeciw wypadaniu i siwieniu włosów...

— Byłbym ci bardzo wdzięczny... Właśnie dzisiaj zauważyłem nawet w brodzie parę siwych włosów...

Nazajutrz p. M. otrzymał słoiczek z niezbyt mile pachnącą maścią.

— Co wieczór wcierać w brodę — objaśniał J. B. Było to w sobotę. Przystojny brodacz wybierał się właśnie na maskaradę. Przed włożeniem fraka, wtarł energicznie zbawienną maść w brodę.

Jakież było jednak jego przerażenie, gdy po kilku minutach, dotknąwszy pieszczotliwie bródki, poczuł w rękach kłaki włosów.

Blady i drżący stanął przed lustrem.

Pociągnął ręką po brodzie i — wszystkie włosy odpadły jakby skoszone.

Trzeba rzeczywiście mieć nerwy stalowe, by w takiej chwili nie popełnić samobójstwa.

Gdy p. M. wrócił do siebie, w oczach błysnęły mu płomienie gniewu. Chwycił palto i kapelusz i jak oszalały, wybiegł na ulicę.

Wsiadł w taksówkę i pojechał do swego przyjaciela.

Zastał go w domu. Krótka wymiana słów i w pokoju rozległy się odgłosy siarczystych policzków. To pozbawiony swej największej ozdoby brodacz bił swego przyjaciela.

Zwabieni krzykami domownicy wyrwali p. B. z rąk rozjuszonego donżuana.

W dniach najbliższych mają wpłynąć do sądu dwie skargi: jedna o czynne znieważenie, druga o rozmyślne uszkodzenie ciała.

Dotychczas nie udało się stwierdzić, z jakich pobudek działał J. B. P. Herman M. od soboty nie wychodzi z domu.

Podobno jak mówią jego znajomi nie pokaże się na ulicy tak długo póki mu nie odrośnie świeża broda.



— Był pan karany za opór władzy?
— Tak. Nawymyślałem psu policyjnemu, pełniącemu służbę.



— Czy to prawda, że misjonarze idą do nieba?
— Tak, kochanie.
— A lwy?
— Nie.
— Ale te lwy, które zjadły misjonarzy, przecież muszą iść do nieba!

Na dzień dobry

Deszcz, błoto, plucha na ulicach,
Ponuro, ciemno, ech — psiamać...
Nic mi się robić nie chce nic — ach —
Najchętniej poszłoby się spać.

A tu metrampaż — oo za piła.. —
Już chłopca po rękopis śle —
O rymoklety dolo miła!
Kleć rymy, gdy tak spać się chce...

Gdy „na dzień dobry“ wiersze rodzić
Codziennym trybem każe mus —
Dziś mógłbym wam jedynie spłodzić
Wiersz „na dobranoc“... A więc — szlus.

Remus.

Przez monokl.

CYTAT:

Nauczyciel: „Piękne dni Aranjuezu już minęły“ — kto to napisał?

Józio: Mój tatuś, gdy mama wróciła z letnich wakacyj.

PRZEZORNA MARYSIEŃKA.

— Jak wyrosnę — mówi mała Marysieńka — muszę mieć dużo, bardzo dużo dzieci.

— Ale na dużo dzieci trzeba dużo pieniędzy — mówi ciocia.

Marysieńka zamyśla się i rzecze:

— A no to będę musiała wziąć męża, żeby na te dzieci pracował.

DOMATOR.

Dozorca do wylegującego się na ławce włóczęgi: Słuchajcie, już 9-ta, park się zamyka!

Włóczęga: Niech pan spokojnie zamyka, ja już tego wieczoru nie wychodzę...

WYMOWNA ALUZJA.

Gość do obsługującego kelnera: „Hallo, kelner! Pan zdaje się być silnym — pokraj mi pan to mięso“.

W SĄDZIE.

— Widziano pana o godzinie 2-ej w nocy w domu świadka. Czegoś pan tam szukał?

— Pomyliłem się w drzwiach.

— Czy pański klucz od bramy nadawał się?

— Nie, ja miałem wytrych.

„W imieniu obywateli wstępniaków i pierwszoklasistów!..“

Kiedy powinny w zimie rozpoczynać się zajęcia w niższych klasach?

Czy wtedy, kiedy światło trzeba jeszcze palić?

Łódź, 9 stycznia.

Nie nowa to bolączka, ale — wciąż aktualna, bo wciąż nanowo daje się dotkliwie we znaki licznym, bardzo licznym rodzinom obdarzającym dziatwę w wieku szkolnym...

Chodzi tu o **początek lekcji o godzinie ósmej w zimie...** Ileż skarg i żalów ze strony rodziców słyszy się na ten temat zwłaszcza obecnie, kiedy dni są tak krótkie...

Rodzice współczują serdecznie swym maleństwom, „obywatelom“ klas pierwszych i drugich, a więc dzieciakom 8—10 letnim, patrząc na to, jak zmuszone są one zrywać się z pościeli nietyle o świecie, ile

o... świetle lampy jeszcze

i brnąć niemal o zmroku przez zaśnieżone, zawiane mroźnym wiatrem ulice.

Dzieciarnia taka zasługuje też niewątpliwie na współczucie i, niezawodnie, skarżyłaby się sama głośno — gdyby — w myśl przysłowia — narówni z rybami nie była pozbawiona głosu publicznego.. Niemniej — wyższe władze szkolne winny by już nareszcie wniknąć w tę sprawę i „krótkim a węzłowatym“ dekretem zezwolić na rozpoczynanie lekcji w klasach niższych w porze zimowej

o godzinie 9-ej!..

Zdaje się, że taka reforma nie wymaga ani nadmiernej pracy, ani kosztów, że jest bardzo łatwa do przeprowadzenia, a tyle względów przemawia za nią! Przedewszystkiem przemawia za tą zmianą daleka przestrzeń, jaka dzieli wiele szkół od miejsca zamieszkania dzieciaka; wiele gimnazjów w Łodzi mieści się na krańcach miasta, zaś dla dziesięciolatka stanowi wielką różnicę czy przebywa on daleką drogę do szkoły niemal o zmroku jeszcze, czy też w późniejszej godzinie, gdy jest już w zasadzie nieco cieplej, gdy ulice są już zaludnione, gdy więc wogóle jest już „jakoś raźniej“...

Powtóre — poranny mrok zimowy, brak światła, nie nastraja duszy dziecęcej zbyt ochoczo do nauki, senne, nierozruchane jeszcze dzieciaki zachowują się na pierwszej lekcji (od 8-ej do 9-ej) w regule dość niemrawo i każdy nauczyciel wie z praktyki, że pierwsza taka lekcja nie jest

zbyt produktywna..,

Zbyt wczesna godzina wpływa też w praktyce stale na opóźnianie się nieletnich obywateli do szkoły. Trzeba się przecież liczyć z tem, że malutkim niełatwo jest wstawać o zmroku, chociażby nawet bardzo wcześnie udawali się na spoczynek, natomiast regularnie w wielu szkołach wymaga się odsyłania „spóźnialskich“ za karę

z powrotem do domu...

Brną więc dzieciaki poprzez mróz i śnieg o zmroku do szkoły, aby często bezpośrednio nawracać — znów do domu i z płaczem wyznać mamie, że „spóźniłem się“...

Zarówno punkt widzenia pedagogiczny, jak też „ludzki“ sentyment przemawiają gorąco za reformą, niezrozumiałe jest tedy, że wyższe władze szkolne nie chcą absolutnie wniknąć w tę istotną potrzebę!

Wczesne wstawanie o każdej porze roku jest — bezwarunkowo bardzo pożądane dla dorosłych, również dla młodzieży, natomiast w stosunku do nieletniej dziatwy wypada przecież koniecznie zachować odpowiednio do pory roku pewien umiar!...

Rem.

Głosy Prasy
o filmie
„CASANOVA“

PHOTO CINE: „Casanova“ jest najładniejszym filmem, widzianym dotychczas w Paryżu.

CINE MAGAZINE: Bogactwo wystawy i jej piękno jest prawdziwą sensacją... Również pod względem wykonania jest „Casanova“ arcydziełem.

COMOEDIA: Karnawał w Wenecji jest pełen przepychu, a wykonanie jego to najważniejszy artyzm.

CINEMATOGRAPHIE FRANCAISE: „Casanova“ jest najpiękniejszym filmem, jaki można zobaczyć...

W świetle kinkietów.

Podwyższona temperatura
jako środek przeciwko tremie aktorskiej.

Co to jest: trema?

Słownik informuje nas w tym względzie, krótko i treściwie, że jest to: drżenie rąk, głosu lub całego ciała — obawa, która ogarnia występujących publicznie na widok wielu widzów lub słuchaczy“. Ale informacja ta — jak każda teorja — nie wystarczy, aby przeciętnemu człowiekowi dać należyte pojęcie o „samej“ istocie rzeczy... Kto nigdy nie przeżył tremy na własnem ciele i duchu, ten przecież nie może mieć należytego o niej wyobrażenia...

Wie o tej prawdzie każdy aktor, zarówno młodziutki debiutant, jak stary wyga sceniczny, gdzież bowiem jest ten z adeptów Melpomeny, który nigdy jeszcze nie zaznał rozkosznego uczucia tremy?...

Wielcy i mali wśród braci aktorskiej przyznawają się szczerze do niej, bo też jest ona poniekąd sprawdzianem przejęcia się artysty jego rolą, dowodem, jak dalece nie jest mu obojętne dobre wywiązanie się z zadania...

Z tego względu trema jest nieodłącznem zjawiskiem nawet u największych, najbardziej ze sceną zżytych i obytych, wielką rutynę posiadających aktorów. Solski drży podobno jak liść osiki na każdej premjerze, stojąc za kulisami w oczekiwaniu na swe wyjście. (tak opowiada o nim, na podstawie własnych słów Solskiego, Kornel Makuszyński). Roland stremowany jest na premjerze nawet wtedy, gdy jest już na scenie, zaś uspakaja się jedynie, gdy gada swoje kwestje“... Frenkiel nawet tremuje się...

Był w Łodzi przed laty nieodżałowanej pamięci aktor, komik „z Bożej łaski“, nieboszczyk Olszewski; grywał przez szereg lat w gmachu teatru Wielkiego na Konstantynowskiej, pod dyrekcją ś. p. Grubińskiego. Plotka zakulisowa rozpowiadała o nim, że wynalazł on niezawodne lekarstwo na tremę: zażywa się je... kieliszkami, niektórzy nazywają je wodą życia...

Podobno środek ten działał u Olszewskiego doskonale, bo — im więcej go zażył, tym świetniej grał, a grał zazwyczaj znakomicie, jak to z pewnością wielu Łodzian starszej daty jeszcze pamięta...

Do dziedziny środków zaradczych przeciwko tremie należy zaliczyć teraz również spostrzeżenie, poczynione pomiędzy pierwszym a drugim aktem na ostatniej premjerze w naszym Teatrze Miejskim przez Boneckiego — świetnego odtwórcę głównej roli w „Tajfunie“ i świetnego reżysera tegoż „Tajfunu“:

— Idealnym środkiem na tremę jest — gorączka... Mam już od południa 38,5, czuję się — pod psem, ale tremy, zwykłej premjerowej tremy — ani śladu... A nie pamiętam wcale, kiedy to zdarzało mi się, abym na premjerze nie miał tremy... Poprostu — nieswojo mi jakoś z tej racji...

Snać dobry środek, bo jednocześnie nie przeszkadzał wcale Boneckiemu grać doskonale...

J. Z.

Film na poczekaniu

On, ona i ta trzecia.

Pościg cudzem autem po bulwarach paryskich.

Rozwalony samochód, rozbity nos i podbite oko

Miss Ellen Barth, młoda i krzepka Amerykanka, stała się na jeden dzień bohaterką Paryża.

Ukochany jej chłopak, Armand S. Dorr, popełnił wielką niewłaściwość. Siedząc z narzeczoną swą przy jednym stoliku w kawiarni na bulwarach nawiązał „na migi" flirt z jakąś samotną damą i pod jakimś zręcznym pozorem opuściwszy narzeczoną, wsiadł z nieznajomą do auta.

Zobaczyła to przez okno miss Ellen. Wybiegła z kawiarni, a widząc stojący samochód, bez szofera, zarekwirowała auto i puściła się sama w pogoń za zdrajcą.

Właściciel automobilu narobił krzyku i w pościg za Amerykanką ruszyła kawalkata automobilów i dwa policyjne motocykle.

Miss Ellen dopadła czułą parkę, zajechała w bok, uszkodziła ich samochód i zaczęła wymierzać sobie doraźną sprawiedliwość, boksując niewiernego Armanda i jego przygodną znajomą. Poważnioną trójkę odprowadzono do komisarjatu. Armand miał rozbity nos, towarzyszka jego podbite oko i zniszczony kapelusz.

— Ile kosztuje to wszystko razem? — zapytała wzburzona przejściem Amerykanka.

— 4000 franków za uszkodzony samochód, 300 franków za zniszczony kapelusz damy, 200 franków kara za zakłócenie spokoju ulicznego.

Amerykanka bez wahania wypisała czek na tę sumę, a wychodząc obiecała jeszcze policzyć się z „drogim" Armandem.

Anglicy chcą się bawić

Londyn jest dla nich za nudny i za cnotliwy

Zarządzenia londyńskiej policji wywołują wiele niezadowolenia w kraju i raz po raz zjawiają się ostre krytyki, które twierdzą, iż dzięki przestarzałym i purytańskim przepisom nie może się rozwinąć życie w stolicy Anglji i że nietylko cudzoziemcy, a nawet obywatele Wielkiej Brytanji unikają Londynu lub wyjeżdżają „na kontynent", aby się zabawić.

Większość restauracji musi być zamknięta o godzinie 10-ej wieczorem, niektóre tylko mają prawo podawać jadło do północy.

Lokale zabawowe otwarte są do 12 godziny w nocy i tylko w niewielu dancingach wolno tańczyć do 2-ej, względnie do 3-ej rano.

Od 10 godziny nie można sprzedawać tytoniu i cygar, a po północy za żadną cenę nie podadzą w klubach alkoholu, gdyż czuwa nad tem policja i ściga z całą bezwzględnością wyłamujących się z tego prawa.

Plagą Londynu są obostrzenia policyjne, dotyczące zachowania się na ulicy.

Dość przemówić do kobiety, a natychmiast interwenjuje policjant i odprowadza do więzienia natręta.

Jeszcze surowiej ścigane są kobiety, które zachowaniem swem prowokują mężczyzn.

Wystarcza podejrzenie policjanta, by skompromitować kobietę.

Na tem tle dochodziło nieraz do pożałowania godnych zajść i ofiarą nieporozumień oraz purytańskiej przesady padały najniewinniejsze istoty.

Wszystkie te jednak surowe zarządzenia nie prowadzą do celu i są zamaskowaniem smutnej rzeczywistości, która wcale nie jest lepsza w Londynie, niż w miastach okrzyczanych z wesołości i hulanki.

Dlatego też Anglicy liberalniejszych poglądów domagają się zniesienia purytańskich praw, które czynią Londyn umarłem miastem i wypędzają złoto za granicę.

Swistawki bez dźwieku.

Za przykładem policji berlińskiej i paryscy ajenci policyjni otrzymali świstawki bez dźwięku, a właściwie wytwarzające tak szybkie fale dźwiękowe, że można je słyszeć tylko za pomocą odpowiedniego przyrządu, umieszczonego, przypuśćmy, na latarni ulicznej, a połączonego z najbliższą stacją policyjną, gdzie dźwięk słychać już wyraźnie.

Policjant, zaopatrzony w taką świstawkę, dostrzegłszy, naprzykład rabusiów, okradzających sklep, może zaalarmować najbliższą stację policyjną, nie będąc wcale słyszany przez przestępców.

Przy odpowiedniej wprawie, można też za pomocą tej świstawki przesyłać, jak po drucie alfabetem Morse'a, całe raporty, słyszane tylko tam, gdzie się znajduje aparat odbiorczy.

15 miljonów gwiazd

otacza kulę ziemską.

Wyniki żmudnych badań astronomów.

Liczenie gwiazd na firmamencie wcale nie jest rzeczą łatwą.

Przed czterdziestu laty kierownicy dziewiętnastu różnych obserwatorjów astronomicznych postanowili zrobić zdjęcia, jeśli już nie całego firmamentu, to przynajmniej większej jego części; a zaczętą wtedy robotę dziś dopiero uważać można za będącą na ukończeniu.

Zdjęcia gwiazd — (bez zdjęć o policzeniu mowy nawet być nie może) dokonywane były w sposób jedynie możliwy przy pomocy aparatów fotograficznych, przy zastosowaniu teleskopu. Teleskopowa ciemnia urządzona była w ten sposób, że obracała się na tym samym miejscu z szybkością obrotu ziemi dokoła słońca, dzięki czemu skierowana była stale na tę samą część nieba.

Praktyka wykazała, iż żadnej gwiazdy nie można zdjąć na migawkę. Czas naświetlania ich wahał się między minutą a całą godziną. Przy zdjęciach np. gwiazdy czternastej wielkości naświetlanie wynosi 20 razy tyle, co przy zdejmowaniu Jowisza.

Gwiazdy, których nawet nie widać przez lunety, ukazają się na kliszy, jeśli tylko podda się ją dostatecznie długiemu naświetlaniu.

Dokonane przez te wszystkie obserwatorja zdjęcia obejmują gwiazdy od czternastej wielkości do największych.

Razem dokonano około 200 tysięcy zdjęć, z których zrobiono 30 tysięcy map gwiazd; mapy te ważą razem dwie tonny. Przy pomocy map można stwierdzić, że na horyzoncie na którym gołym okiem dostrzeglibyśmy zaledwie 6 tysięcy gwiazd, jest ich conajmniej 15 miljonów.

Przy sposobności tych pracowitych zdjęć udało się nietylko ustalić do pewnego stopnia ilość gwiazd, lecz jednocześnie też i ich położenie wzajemne. Dalsze zdjęcia, porównane z obecnemi, mogłyby więc wykazać, czy i w jakim kierunku odbywa się ruch poszczególnych gwiazd.

Co usłyszymy przez radjo

12.00 — Sygnał czasu i komunikat lotniczo - meteorologiczny.

15.00 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, oraz nadprogram.

15.20—16.25 — Przerwa.

16.35—16.40 — Nadprogram i komunikaty.

16.40—17.05 — Odczyt z działu „Wojskowość" p. t. „Do jakiego celu i jakiemi drogami zmierza wychowanie fizyczne" — wygłosi pułk. szt. gen. Juljusz Ulrych dyr. państw. urzędu wych. fizycznego i przysposobienia wojskowego.

17.45 — Odczyt p. t. „Kształcenie kandydatów na nauczycieli szkół powszechnych" — wygłosi p. Władysław Radwan.

17.45—18.15 — Program dla dzieci. Pogadanka historyczna p. t. „Jak się dzieci uczyły i bawiły w dawnych czasach" — p. Zofja Szadebergowa.

18.15—18.55 — Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja" w wykonaniu orkiestry Lewaka i Mutzmana.

19.15—19.35 — Rozmaitości — wygł. p. Tadeusz Bocheński.

20.30 — Koncert wieczorny. Wykonawcy: L. Barblan-Opieńska (śpiew), Zofja Rabcewiczowa (fortepian) i prof. Ludwik Urstein (akompanjament). Słowo wstępne wypowie Karol Strohmenger.

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

8)

„Kat".—Nogtiew.— Zmiany gabinetu. – Jak p. Frenkiel jechał robić interesy, a dostał się na „Sołówki"

— Przecz stąd — kacie! (Dlaczego uchodzi to im bezkarnie — opowiem później).

Zaufanym zastępcą i pomocnikiem Nogtiewa jest komunista estończyk Eichmans. Ten jest zdecydowanym megalomanem. Imponujący zawsze swoją postawą wojskową, Ejchmans wymaga takiej postawy od wiecznie głodnych i obdartych więźniów. Zmusza ich do salutowania sobie. Natychmiast po przybyciu na wyspy Sołowieckie rozpoczął on, posługując się biciem, uczyć więźniów odpowiadania na jego przywitanie na tempo, z ustawianiem się na baczność.

W chwili mego przyjazdu na wyspy Sołowieckie i dalej aż do marca 1926 roku komendantem „Kemperraspredpunktu" (Kiemskiego punktu przesyłkowo-rozdzielczego) był niejaki Gładkow, czekista, urodzony w Kałudze, dawny robotnik. Uprawiał on otwarcie rabunek pieniędzy skarbowych, specjalnie protegował „szpankę". Prawie zupełny analfabeta, gbur, karciarz i pijak, właściwie sam niczem nie różni się od kryminalistów. On to zasadniczo stworzył i ustalił dyktaturę „szpanki" nad „kaerami" i politycznymi i sam chętnie ukrywał wszelkie występki kryminalistów.

W marcu roku 1924 nastąpiła t. zw. „zmiana gabinetu". Gładkowa usunięto. Owej zmianie gabinetu poświęcam dalej kilka uwag, narazie w ciągu dalszym skreślę postacie „ministrów pierwszej kadencji".

Bokij, Nogtiew, Ejchmans, Gładkow — wszystko to ludzie wolni. Zostali oni przysłani na Sołowki bezpośrednio z Moskwy przez Dzierżyńskiego. Pozostała administracja obozu Sołowieckiego i Kemskiego składa się z uwiezionych czekistów.

Tych ostatnich w klasztorze i na wyspie Popowej jest kilkudziesięciu. Gdy łapownictwo, fałszerstwo, nadużycia i nieustanne pijactwo agentów G. P. U. niepodobna już było ani ukryć przed ludnością, ani zatuszować sprawy, część czekistów zazwyczaj jest przenoszona do innych miejscowości, część zaś dostaje się do S. Ł. O. N. na termin od dwuch do dziesięciu lat, gdzie bywa używana stosownie do swej „specjalności".

Pomocnikiem Nogtjewa do spraw administracyjnych jest Waśko, wielka kanalja. Jest to sołowiecki „prokurator". On prowadzi wszystkie sprawy śledcze, dotyczące więźniów.

Zmuszony przez władze centralne do wytworzenia samowystarczalności Sołowek, zarząd „północnych obozów specjalnego przeznaczenia" zawiera najrozmaitsze umowy na budowę dróg i innych budowli, wyrąb lasów i t. p. z republiką karelską, rozmaitymi organami gospodarczymi rządu centralnego, usiłuje uruchomić zrujnowane Sołowieckie fabryki i warsztaty. Jakkolwiek poza kompromitacją nic z tych usiłowań administracja nie osiąga, „naczusłon" posiada coś nakształt „radcy prawnego do spraw katorgi".

Te bezprzedmiotowe stanowisko obsadzono niejakim Frenklem. Wielki przemysłowiec węgierski p. Frenkel przybył do Rosji na zaproszenie Wniesztorgu, w celu zawarcia umowy i wydzierżawienia na zasadach koncesji jakiegoś sowieckiego przedsiębiorstwa. Zamiast tego jednak, na podstawie zarządzenia G. P. U., trafił na wyspy Sołowieckie, rzecz oczywista za „szpiegostwo" na rzecz międzynarodowej burżuazji (art. 68 K. K.). W sprawach handlowych i prawnych Frenkiel czasem nawet bywa służbowo wysyłany do Piotrogrodu i Moskwy.

Termin jego kary miał upłynąć z końcem roku 1925, jednakże na podstawie okólnika G. P. U., wydanego w sierpniu 1924 roku, p. Frenkiel wyjechał z wysp Sołowieckich, ale nie do Węgier, lecz na trzy lata do kraju Narymskiego, później Turchańskiego i wreszcie Zyrjańskiego.

Jest to dość dobitny chyba przykład dla zachodnio-europejskich przemysłowców, pozostających w stosunkach z Wniesztorgiem.

Zbrodniarze są nieostrożni.

Nie uznają „kalkulacji“ i nie panują nad nerwami co prowadzi ich zazwyczaj do więzienia.

Ktokolwiek przeczyta dokładnie kronikę i statystykę nowoczesnej kryminalistyki, ten się przekona, że zbrodniarze przy swej robocie **nie stosują tej przezorności i rozwagi, o których czytamy w romansidłach kryminalnych, czy też widzimy na obrazach świetlnych.**

Przeciętny zbrodniarz przystępuje do pracy zazwyczaj mało przygotowany, nie zdobywając się nawet na tę kalkulacje, która znamionuje kupca rozważającego wszelkie możliwości zysku i straty, zanim odważy się na dany interes. Oczywiście i w kryminalistyce wydarzają się zawsze wyjątki, lecz z reguły zbrodniarz zdaje się raczej na przypadek, liczy na swą bezczelność, zimną krew i na to, że śmiałym czynem zaskoczy swą ofiarę.

Dzięki temu zaskoczeniu ofiara zazwyczaj jest otumaniona, niezdolna do obrony, a zbrodniarz wyzyskując ten moment nie natrafia na większą przeszkodę. A jednak mimo całą ostrożność, z jaką zbrodniarz zabiera się do dzieła, nie potrafi on tak dalece zapanować nad swemi nerwami, **by nie popełni jakiego głupstwa**, jakiejś nieopatrzności, która w następstwie wyda go w ręce sprawiedliwości.

To wszystko odnosi się oczywiście do zbrodniarzy przypadkowych, do nowicjuszy, bo zawodowi zbrodniarze odznaczają się skrzętnem obrachowaniem wszystkich szczegółów, tak że władze bezpieczeństwa, chcąc uchwycić zbrodniarza, niełatwe mają zadanie do spełnienia, a sąd niejednokrotnie nie jest w możności wykazać niezbicie winę zbrodniarza.

Znamienną rzeczą jednak jest, że i ci wytrawni zbrodniarze popełniają drobną napozór nieostrożność, która ich gubi. Widocznie więc i oni są w chwili dokonywania zbrodni cokolwiek zdenerwowani, i mimo wszystko tej tremy nie mogą się wyzbyć.

W przeglądzie wypadków kryminalnych, któremi zająć się musiała policja berlińska w ostatnich dwudziestu latach wynika, że właśnie te drobne **napozór niedopatrzenia zdradziły niejednego zbrodniarza.** A jednak i policja berlińska zapisała w swych kronikach wypadek okradzenia kasy, w którym nie można było ująć zbrodniarza.

Właściwie policja berlińska wie dobrze kto był sprawcą, zna jego adres, a jednak nie zdołała zgromadzić niezbitych dowodów winy, więc nie mogła go oddać w ręce sądu. Domniemany sprawca miał tę czelność, że zgłosił się sam do komisarjatu i oświadczył, że wyzna winę, jeśli mu policja dowiedzie niezbicie, że on dokonał włamania.

Znany policji berlińskiej złodziej kasztowności Otto Berndt cieszyłby się wolnością, gdyby nie popełnił tego głupstwa, że podpiwszy sobie wobec rodzeństwa **wspomniał o kradzieży, dokonanej w Schönhauser-Allee.** Oskarżony nie przyznał się do winy, lecz na podstawie dowodów dostarczonych przez prokuratora sąd skazał Berndta na więzienie. Podobny błąd popełnił niejaki Jan Spruch. Dokonał on rabunku przy Tauentzien-Strasse w sposób nader śmiały i zdołał wraz ze wspólnikami zniknąć. Tajemnicę swą zdradził jednak swej siostrze i jej przyjaciółce, u których nocował i tem samem wydał się w ręce sprawiedliwości.

Prawdopodobnie siostra jego była współwinna, lecz sędzia nie zdołał jej tego udowodnić.

Podwójny morderca Wilhelm Blume, współpracownik kilku tygodników, żyjący w wiecznych kłopotach pieniężnych, chcąc uniknąć dalszych nagabywań swych wierzycieli, postanowił wyjechać do Ameryki. Nie wiedział tylko skąd wziąć pieniądze na wyjazd. Pewnego dnia zjawił się u niego listonosz pieniężny i przyniósł mu drobną kwotę nadesłaną przez jakiś tygodnik prowincjonalny. Blume zauważył, że listonosz ma w torbie znaczniejszą kwotę pieniędzy. W tej chwili Blume powziął myśl zamordowania listonosza. Zabił go ciężarkiem z biurka i pieniądze zrabował. Gospodyni chciała Blumego wydać policji i przypłaciła ten zamiar życiem, gdyż Blume ją zamordował.

Pieniądze zrabowane nie starczyły jednak na koszta przejazdu, więc Blume postanowił powtórzyć morderstwo skoro pierwsze nie wyszło na jaw. Chcąc się ulokować w jednym z pierwszorzędnych hoteli berlińskich nabył przy pomocy ogłoszeń kilka kufrów, które zapełnił piaskiem i papierami i wysłał koleją, chcąc upozorować, że przybywa z dalszej podróży. Zapomniał jednak zamknąć jeden kufer na klucz, tak że służący hotelowy odbierający kufer z kolei zauważył, że w kufrze był tylko piasek.

Służący zawiadomił o tem zarząd hotelu, który wypowiedział Blumemu mieszkanie. Blume przeniósł się do innego hotelu i w dwa dni potem zamordował tam listonosza Lange'go. Lecz i na tem nie poprzestał; gdyż kilka dni potem próbował dokonać znowu morderstwa w Dreznie. Tam go aresztowano.

Morderca Denielowsky, który zamordował gospodynię Jacoby, działał z całą ostrożnością do tego stopnia, że siostra zamordowanej, która znajdowała się tuż za cienką ścianą, nie usłyszała żadnego podejrzanego szmeru. Denielowsky jednak otwierając szafę pozostawił na szybie odcisk palców.

Osiem lat potem aresztowano go w Stralsund za jakieś małe przestępstwo. Policja berlińska otrzymawszy jego fotografię daktyloskopiczną udowodniła mu morderstwo dokonane na Jacoby, a Denielowsky do winy się przyznał.

Morderca dwuch sióstr w Kleppersdorf, Urszuli i Doroty, niejaki Gruber, zdradził się tem, że jednej ze swych ofiar po morderstwie wcisnął w rękę rewolwer, chcąc upozorować samobójstwo. Będąc jednak wprawnym strzelcem Gruber po wystrzale zabezpieczył rewolwer i to go zgubiło.

B. pułk. armji carskiej Astahurow

rozstrzelany przez władze sowieckie.

Ryga, 7 stycznia.

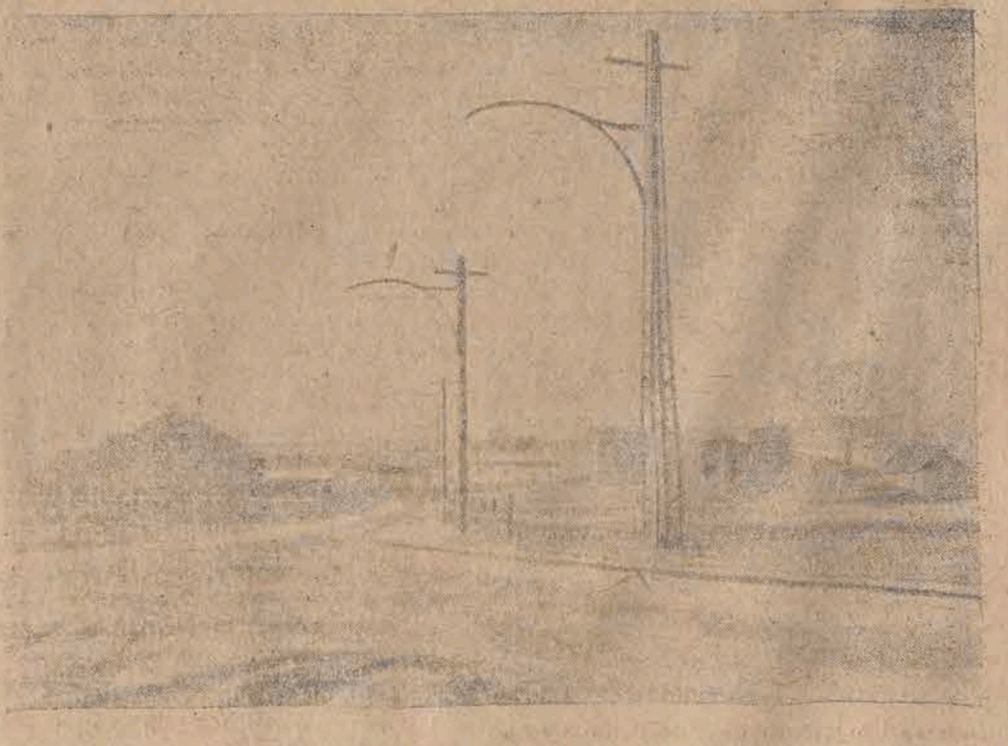
W Błagowieszczeńsku sąd sowiecki skazał na karę śmierci byłego pułkownika armji admirała Kołczaka, Astahurowa, który po rozbiciu wojsk Kołczaka przez dłuższy czas dowodził oddziałem partyzanckim i teroryzował komunistów.

Kobieta—agentem giełdowym.



Panna Elsa Goldschmied, córka znanego bankiera niemieckiego Goldschmieda, jest pierwszą kobietą w Europie, która otrzymała prawo wstępu na giełdę berlińską.

Tramwaj elektryczny w Zagłębiu Dąbrowskiem.



Prawdopodobnie w styczniu b. r. zostanie otwarta linja kolei elektrycznej na przestrzeni Sosnowiec — Będzin — Dąbrowa Górnicza. Budowa trwała około 1 roku. Zdjęcie nasze przedstawia zw. zawieszenie tramwajowe na wygiętych wysięgach w ul. Dojazd w Będzinie.



Mistrzostwa hockey'owe w Zakopanem

A .Z. S. jest najlepszym zespołem.

(Od specjalnego wysłannika „Expressu")

Zakopane, 7 stycznia.

Atrakcją Zakopanego w dzień świąteczny Trzech Króli był turniej hockey'owy o mistrzostwo Polski, który zgromadził na starcie 5 drużyn, reprezentujących cztery okręgi. Nie stawiła się Cracovia, mistrz grodu podwawelskiego.

Tegoroczne mistrzostwo zapowiadało się nad wyraz ciekawą walkę o drugie miejsce, tytuł bowiem mistrza został z góry przesądzony.- Nie czekając na końcowy rezultat turnieju **z góry można winszować Akademickiemu Związkowi Sportowemu z Warszawy mistrzostwa i powtórnego zdobycia wędrownych pucharów: Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarzy i Klimatyki Zakopiańskiej. A. Z. S.** stołeczny posiada bowiem ensemble najlepiej zgrany i na wszystkich pozycjach graczy u nas w kraju bezkonkurencyjnych, którzy tworzą reprezentacyjny zespół Polski. Pierwsze miejsce miał więc A. Z. S. zapewnione. Zażarta walka zapowiadała się o drugie miejsce, gdzie do tytułu wice mistrza pretendowały drużyny stolicy, Lwowa i Pomorza. Mistrz okręgu wileńskiego był odrazu typowany na miejsce ostatnie.

Na specjalnie przygotowanej tafli lodowej, o rozmiarach 65 mtr. na 30 mtr. odpowiadającej w każdym szczególe wymogom przepisów gry, przystąpiono w piątek do rozgrywek prowadzonych systemem punktowym. Odkładając ocenę poszczególnych drużyn i graczy do czasu zakończenia turnieju (w niedzielę) ograniczamy się do podania rezultatów. Wyniki techniczne pierwszego dnia przedstawiają się następująco.

Legja (Warszawa) — Pogoń (Lwów) 2 : 2.

Mimo przedłużenia, gra nie dała rezultatu. Zawodnicy obu drużyn wydali ze siebie maksimum wysiłku. Gra stała na wysokim poziomie. Obie bramki dla warszawiaków zdobył Szenajch, dla Pogoni Wacek Kuchar i Maurer.

T. K. S. (Toruń) — A. Z. S. (Wilno) 3:0.

Najlepszym zawodnikiem na placu był Suchocki z T. K. S-u. Gra ospała i na niskim poziomie prowadzona.

A.Z.S. (Warszawa) — T.K.S. 11:0 (!!)

Koncert gry warszawiaków, którzy znajdują się w kapitalnej formie. Każde pociągnięcie ich ataku wzbudza entuzjazm na widowni. Brak słów dla mistrzowskiej gry naszych asów Tupalskiego i Adamowskiego, którzy podzielili się bramkami. Jeśli dodamy że najlepszym graczem toruńskim był bramkarz Stokowski, sukces azetesiaków jest pełny.

Pogoń — A. Z. S. (Wilno) 8:1.

Akademicy ograniczają się do roli dostarczycieli punktów.

Bez większego wysiłku udało się mistrzowi Lwowa zwyciężyć do przerwy w tak wysokim stosunku. Po przerwie, akademicy w obawie „rzezi niewiniątek" wycofują się z dalszej gry.

Na dzień dzisiejszy (sobota) zapowiedziany był dalszy ciąg turnieju. Z powodu zadymki śnieżnej połączonej z dużemi opadami, wszystkie imprezy sportowe nie odbyły się. Obok turnieju hockejowego nie doszedł również do skutku pierwszy m b. sezonie bieg narciarski, sztafetowy 5 razy 10 kilometrów. Po południu nastąpiło uspokojenie zawieruchy, a biuletyn stacji meteorologicznej zapowiada na jutrzejszą niedzielę pogodę, z czego niewątpliwie niezmiernie się cieszy brać sportowa.

Maks. Lip.

A. Z. S. (Warszawa)

zdobył mistrzostwo Polski w hockey'u.

(Telefonem od zakopiańskiego korespondenta).

Zakopane, 8 stycznia.

W dniu dzisiejszym **odbył** się turniej hockey'owy o *tytuł* mistrza Polski, który, zgodnie z przypuszczeniami, zdobył stołeczny A. Z. S., zwyciężając lwowską Pogoń 4:1 i A. Z. S. (Wilno) rekordowo 15:1 (!!).

Rewelacją byli toruńczycy, który nad spodziewanie dobrze wyszli, zwyciężając stołeczną Legję 6:1 i Pogoń 1:0. Oba te wyniki były sensacją dzisiejszego turnieju. Piąte spotkanie w dniu dzisiejszym odbyło się między Legją a A. Z. S. (Wilno) i przyniosło zwycięstwo pierwszym 5:1. Mistrzostwo bezapelacyjnie zdobył A. Z. S. (Warszawa). Drugie miejsce zajęła Legja (Warszawa), trzecie — Toruński K. S., czwarte — Pogoń (!), ostatnie — A. Z. S. (Wilno). A. Z. S. (Warszawa) obok tytułu mistrza zdobył po raz wtóry nagrody wędrowne Klimatyki i W. T. Ł.

Na Krokwi odbyły się w dniu dzisiejszym o godz. 12-ej w południe skoki narciarskie, które przyniosły zadawalniające rezultaty. Skocznia pod Krokwią znalazła swego pogromcę w osobie Stanisława Sieczki, który poza konkursem ustanowił nowy rekord Polski długości 55 mtr., co jest wspaniałym prognostykiem na wyniki w Saint-Moritz. Pierwsze miejsce w skokach zdobył po raz trzeci już w tym sezonie superas naszego narciarstwa Branek Czech, skokami 44, 48 i 49 mtr. Drugie miejsce zajął Sieczka Stanisław z wynikami 34, 48 i 50 mtr. Trzecie — Aleksander Rozmus z wynikami 36, 47 i 47 mtr. Startowało ogółem 20 zawodników, którzy wykazali znaczną poprawę formy, 14-letni Marusarz skoczył poza konkursem 44 mtr.

Zakończenie turnieju hockeyowego nastąpi w poniedziałek.

W Zakopanem pogoda, śnieg na pół mtr.

Maks. Lip.

Walne Zgromadzenie ŁLOPN.

odbyło się w dniu wczorajszym.

Sprawę rozgrywek o puhar Expressu Wieczornego „wałkowano" około 5 godzin.

Unifikacja okręgu łódzkiego faktem dokonanym.

W dniu wczorajszym w lokalu Kl. Turystów odbyło się zapowiedziane walne zgromadzenie Ł. L. O. P. N-u.

Członków Ligi znikoma ilość: na 30 towarzystw sportowych, należących do łódzkiej Ligi, zaledwie 11 delegowało swych przedstawicieli.

Porządek dzienny zebrania przedstawiał się następująco:

a) wybór prezydjum Walnego Zgromadzenia;

b) przyjęcie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.

c) Sprawozdanie Zarządu Gł. i Zarządów Lig z działalności za rok ubiegły i ewent. udzielenie im absolutorjum;

d) sprawozdanie skarbnika za r. 1927

e) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i ew. udzielenie absolutorjum skarbnik.;

f) sprawa unifikacji Ł.L.O.P.N. z Ł. Z.O.P.N.

g) wybór delegatów na walne zgromadzenie P.L.P.N. i Konferencję Porozumiewawczą;

h) odwołania;

i) wnioski zarządu i członków;

j) wolne wnioski.

Na przewodniczącego zebrania obrano p. Konopkę. Sekretarzował p. Rębalski. Po stwierdzeniu listy upoważnionych delegatów przystąpiono do odczytania protokółu z ostatn. Waln. Zgromadzenia oraz sprawozdań Zarz. Gł. i Lig z działalności za rok ubiegły.

W dalszym ciągu zebrania przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika oraz komisji rewizyjnej.

Teraz dopiero rozpoczęła się długa a chwilami b. „jałowa" dyskusja nad sprawozdaniami z działalności Zarządów Lig.

Co kilka chwil ten lub ów delegat kierował zarzuty przeciw Lidze chwilami zupełnie bezpodstawne i nie oparte na najmniejszych nawet danych.

Rzecz zrozumiała, że te gołosłowne i naprawdę b. mało poważne zarzuty, w dodatku źle ujmowane przez kiepskich „parlamentarzystów" klubowych, wzbudzały jeno uśmiech godny politowania u tych, którzy się choć odrobinę orjentują w sprawach organizacji piłkarskich.

Jedyną, że tak powiemy poważną rzeczą w całej tej dyskusji, była głośna swego czasu sprawa dyskwalifikacji Stollenwerka, gracza Ł.K .S.-u. Okazało się mianowicie, że Zarząd Ligi I-ej nie honorował własnych uchwał bowiem mimo dyskwalifikacji Stollenwerka, zweryfikowano zawody o mistrzostwo, w których powyższy gracz brał udział.

Na słuszne zarzuty przedstawicieli Turystów nie mógł przewodniczący I-ej Ligi dać jasnej odpowiedzi i... zwalił całą winę na poszczególnych członków zarządu, bądź na sekretarza, który znów tłumaczył się, „że nie posiadał statutu P. L. P. N-u" bądź przeoczył, czy też zapomniał i t. d. i t. d. (!!!)

Po dłuższej dyskusji uchwalono **wreszcie na wniosek** Kl. Turystów **zarządzić powtórną** weryfikację zawodów o **mistrzostwo** Ligi I-ej.

Bardzo burzliwą dyskusję wywołała sprawa zatargu Turystów z Ł. L. O. P. N. **w związku z rozgrywkami o puhar „Expressu Wieczornego".** Teraz dopiero nastąpił istny wybuch. Przedstawiciele Turystów całą winę w tej sprawie przypisywali Ł. K. S.-owi, bądź starali się dowieść, że winę za cały zatarg ponosi Zarząd Ligi Głównej w Łodzi.

W czasie dyskusji dochodziło do b. przykrych scen. Jeden z delegatów Kl. Turystów do tego stopnia się zapomniał, że w uniesieniu krzyknął: „Pan Konopka prowadzi zebranie tendencyjnie i t. d. i t. d." Naturalnie, że tego rodzaju oświadczenie spotkało się z wielkiem oburzeniem walnego zgromadzenia, które natychmiast jednogłośnie uchwaliło votum zaufania dla prezesa Konopki.

Po dłuższej, a chwilami wprost śmiesznej dyskusji, walne zgromadzenie uchwali uznać postępowanie Zarządu Ligi Głównej w Łodzi przy rozgrywkach o puhar „Expressu Wieczornego" za właściwe.

Po kilku jeszcze zarzutach, kierowanych głównie przez przedstawicieli Turystów pod adresem ustępujących władz, które rzeczowo i w pięknych przemówieniach odparowywał przewodniczący p. Konopka, udzielono zarządom Lig i skarbnikowi absolutorjum.

Jako delegatów na walne zgromadzenie P. L. P. N. i Konferencję Porozumiewawczą wybrano pp. Konopkę i Kralkowskiego.

W sprawie unifikacji Ł.L.O.P.N. z Ł. Z. O. P. N. uchwalono w obecności przedstawicieli Ł.Z.O.P.N., wspólnie wystąpić na zgromadzeniu P. L. P. N.

***

Na zebraniu tym wręczono mistrzom Lig: I-ej i II-ej t. j. Ł.T.S.G. i Orkanowi dyplomy.

x.

Siatkówka.

Drugi dzień turnieju o nagrody, ofiarowane przez Koło Sportowe gimn. im. Piłsudskiego, nagromadził tłumy widzów.

W sobotę popołudniu w sali gimn. Niemieckiego odbył się dalszy ciąg turnieju w siatkówkę i koszykówkę o nagrody ofiarowane przez Koło Sportowe Gimn. im. Piłsudskiego.

Tym razem sala do tego stopnia zapełniona była widzami, że nie dla wszystkich znaleźć można było pomieszczenie.

Do finału w siatkówce stanęły z pośród drużyn żeńskich Szczaniecka — Krugerowa z męskich Oświata i Kopernik

I przyznać należy że zwycięstwo jednak dostało się w b odpowiednie ręce gdyż zarówno Szczaniecka jak i Oświata przedstawiają w danej chwili w swoich grupach najsilniejsze i najbardziej rutynowane zespoły

Sensacją dnia sobotniego było finałowe spotkanie w koszykówkę między Gimn. Niem a Piłsudskim. Publiczność z zapartym oddechem śledziła przebieg walki, która chwilami przyjmowała cechy brutalności.

Wyniki sobotnich spotkań przedstawiają się następująco:

Szczaniecka — Krugerowa 15:9, plus 15:10 równa się 30:19.

Szczaniecka przewyższała przeciwniczkę w taktyce i technice.

Sędziował p. Gierczykowski.

Oświata — Kopernik 15:11 plus 14:15 równa się 29:26.

Oświata wystąpiła do zawodów w siódemkę. Kopernik, hołdując tradycji w szóstkę.

Gra mało ciekawa. Oświata grała słabiej, niż zwykle szczególnie zawiódł „Murzyn". Sędzia p. Robakowski.

KOSZYKÓWKA (finał).

Gimn. Niem. — Piłsudski 21 —12.

Spotkanie dwóch najsilniejszych zespołów koszykowych w Łodzi, wzbudziło kolosalne zainteresowanie Gra prowadzona była ostro chwilami nawet brutalnie.

Piłsudski zawiódł oczekiwania swych licznych zwolenników.

Najlepszy na boisku lewy obrońca Gimn Niemieck

Sędzia p .Trybka b. dobry.

Po tym meczu uroczyście wręczono zwycięzcom nagrody w postaci dyplomów i żetonów.

Spotkanie towarzyskie.

ŁKS. — Zimowski 26 - 24 (10:10).

Gra b. ciekawa ŁKS-iaków widoczny brak treningu Niemal przez cały czas zawodów gra była równa bez jakiejkolwiek przewagi którejś ze stron

Wyróżnić należy Bednarka z gimn. Zimowskiego.

Sedziował p. Fiedler

Turniej ping-pongowy

rozpoczął się onegdaj.

W dniu onegdajszym rozpoczął się turniej ping pongowy o mistrzostwo Ł. K. S Do zawodów zgłosiło się około 25 zawodników Turniej zakończony zostanie 15 b m Zawodnicy, którzy osiągną od 1 do 6 miejsca stanowić będą reprezentacyjną drużynę ŁKS. i wezmą udział w grach o mistrzostwo Łodzi.

Chochlik drukarski

W sobotnim numerze „Expressu Wieczornego" do sprawozdania z turnieju siatkowego wkradł się chochlik drukarski W zdaniu: „z przyjemnością wypada nam jednak stwierdzić"... itd. winno być miast słowa „z przyjemnością" — „z przykrością"

SPLENDID

Nieodwołalnie ostatnie dwa dni! — Atrakcja sezonu! — Wstrząsający dramat w 10-iu aktach

KARUZELA UDRĘCZEŃ

Arcydzieło twórcy „Dr. Calligari" i „Gabinetu figur woskowych" genjalnego realizatora **PAWŁA LENI.**

Rekordowa obsada ze znakomitą artystką i bohaterką „BIAŁYCH NOCY"

LAURĄ la PLANTE

w jej najnowszej i najlepszej kreacji.

Rewelacja filmowa! Niezwykłe napięcie! Niesamowitość! Film który kosztował miljony!
Niebywałe efekty świateł i cieni! Koncert gry aktorskiej! Dreszcze strachu i grozy!

Początek przedst. o g. 4.30 pp.

SPLENDID

wkrótce!

Król miłości, bożyszcze kobiet, ulubieniec tłumów

Iwan Mozżuchin

w arcydziele p. t.

CASANOVA

Dyrekcja Koncertów: Alfred Strauch. Tel. 13-84

SALA FILHARMONJI

DZIS

w poniedziałek, o godzinie 8.30 wiecz.

Drugi koncert taneczny
Pożegnalny występ

CLAIRE
BAUROFF

(Hrabina ZICHY)

Genjalna artystka tancerka

Program zmieniony.

Bilety w kasie Filharmonji.

Koncesjonowane Kursy Kierowców Samochodowych Polska



Y.M.C.A.

Aleja Kościuszki 68,
tel. 22-90.

Dnia 17 stycznia 1928 r. otwierają nowy kurs dla zawodowych i amatorów obojga płci.

Zapisy przyjmuje kancelarja codziennie od godz. 9 do 12 i od godz. 14 do 20.

UWAGA! Ceny przystępne, ratami.

Skład apteczny i Perfumerja
M. WOLLMANA,

Zawadzka 12.

Poleca

Perfumy i kosmetyki po cenach konkurencyjnych. Każda z pań zostaje uper. perf. GERLAINE A

Dr.

ST. BIBERGAL

MONIUSZKI 11. — Tel. 63-22
Choroby skórne i weneryczne, elektroterapja.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8 wiecz.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku,
Piotrkowska 294, tel. 22-89
(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10-rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz 2 po poł.

Instytut de Beaute

ANNA RYDEL
(Diplomée de l'Université de Beauté Paris)
Cegielniana 19, m. 8

Pielęgnacja skóry i włosów. Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie zmarszczek, brodawek, piegów, wągrów i innych defektów cery. Usuwanie włosów **elektrolizą** elektroterapja „Solux" **Przyjmuje od 10—8 wiecz.**

Okazja!

wykonywam zdjęcia po cenach zniżonych. Pocztówki od 4 złotych (6 sztuk) Specjalny dział portretów (powiększania). — Zdjęcia do paszportów i legitymacji na żądanie w ciągu jednego dnia

L. LAKS

ul. Zamenhofa 29, róg Żeromskiego.

Pierwsza Łódzka

Chemiczna Farbiarnia Futer

W. Schönmana, ul. Gdańska (Długa) 8, front, II p.

Przyjmuje do farbowania i odświeżania wszelki go rodzaju futra na najmodniejsze kolory podług najnowszego systemu lipskiego — Garbowanie futer.

Kolory trwałe. Ceny przystępne.

Dr. med.

S. Małowist

Spec. chor. uszu gardła i nosa

powrócił

ul. Gdańska 37, tel 15-93,
Godz. ordyn. 2—4.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

Przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz.

Lek - Dentysta

B. Markus-Nusbaumowa

przyjmuje w godz. 4—7. **Piotrkowska 51** tel. 21-82

Dr. med.

BRAUN

Południowa № 23
tel. 40-26

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa) przyjmuje od 9—11 rano i od 5—8 p p.

Ubiory męskie, damskie, obuwie i swetry na wypłatę. Piotrkowska 37, III wejście I piętro

---

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43
Tel. 41-32.

Choroby skórne weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.

Doktór

H. Wołkowyski

Zachodnia № 57.
(Cegielniana 19)

Choroby skórne weneryczne Leczenie lampą kwarcową. Przyjmuje od 1 do 2-ej i od godz 4—8.
W niedzielę i święta od 11—1.
Dla Pań od godz. 4—5 oddzielna poczekalnia tel. 37-70

Doktór

L. Prybulski

Zawadzka № 1
Telefon № 25-38.

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.
Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4—6.
Oddzielna poczekalni.

Dr. HELLER

Choroby skórne i weneryczne
przeprowadził się na ul.

Nawrot 2

do 10 r. 1—2 i 4—8
dla pań spec, od 4—5
dla niezamożnych **ceny lecznic.**

Nauczycielka

w średnim wieku izraelitka, z wyższem wykształceniem, znajomością francuskiego, niemieckiego i łaciny poszukuje mieszkania z utrzymaniem za lekcje. Pierwszorzędne referencje. Of. sub. „Doświadczenie" do admin. „Republiki" 31V

Kupię szafę używaną w dobrym stanie. Oferty z podaniem ceny do „Republiki" pod „szafa"

Zagubiłem bilet wojskowy rosyjski i paszport rosyjski, świadectwo ciesielskie, dwie fotografje. W. Golberski, Słowiańska 25

Fryzjerski pracownik potrzebny Wschodnia 76.

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.